Cena 10 groszy

Nr. 120 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, czwartek 28 maja 1925. | Rok VIII

DZIENNIK ...WY

ORGAN POLSKIEJ PAR... SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie zł 2·20
z dostawą do domu . . . „ 2·50
na prowincji . . . . „ 2·50
za granicą . . . . „ 5·55

Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski

10 groszy

na prowincjonalnych dworcach 12 gr.

Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.

Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

Groza wojny gazowej

przedmiotem dyskusji międzynarodowej.

Obrona 8-godzinnego dnia pracy.

Posiedzenie Międzynarodowej konferencji pracy.

GENEWA. 26. maja. (Pat.) Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu międzynarodowej konferencji pracy przedstawiciel Belgji minister Tschoeffen w przemówieniu swojem przedstawił dane dotyczące zniszczenia przemysłu belgijskiego w czasie wojny. Przemysł ten przedstawiał jedną ruinę. 96.000 domów zostało zniszczonych przez okupantów. Następnie mowca wykazał obecny rozwój Belgji, która nie cofa się przed wprowadzeniem ustaw zmierzających do zabezpieczenia losu robotników i pracowników wszelkiej kategorji. Mowa ta wywołała doskonałe wrażenie w swej części pozytywnej a momenty stwierdzające zniszczenie Belgji przez Niemców w czasie wojny robiły wrażenie publicznego, energicznego oskarżenia.

W dalszym ciągu posiedzenia bardzo silne przemówienie w obronie 8-mio godzinnego dnia pracy wygłosił przedstawiciel francuskiej grupy robotniczej Jouhaux domagając się ratyfikacji przez rządy, konwencji waszyngtońskiej.

—:::—

Pretensje niemieckie.

GENEWA. 26. maja. (Pat.) Sprawa języka obrad konferencji nie została dotychczas załatwiona. Niemcy zabiegają w dalszym ciągu o uznanie języka niem. za obowiązujący język konferencji. Wobec protestu przedstawicieli duńskich i hiszpańskich sprawa ta ma być rozpatrywana na plenum międzynarodowej konferencji pracy.

—:::—

Co się dzieje z Amundsenem?

Niepokojący brak wiadomości.

BERLIN. 26. maja. (Pat.) „Der Tag“ donosi z N. Yorku, że w poniedziałek rano oby dwa okręty ekspedycyjne Fram i Hobby doniosły iskrowo z N. Yorku, iż nie odkryli żadnych śladów Amundsena. Uważają za prawdopodobne, że samoloty, skutkiem silnej burzy i mgły były zmuszone wylądować na Alaszce i że Amundsen na saniach udał się do bieguna północnego. Natomiast znani badacze okolic podbiegunowych Bartett i Hobson uważają wylądowanie na Alaszce za mało prawdopodobne.

OSLO. 26. maja. (Pat.) Nadeszła tu depesza ze Spitzbergu, komunikująca, że burze zagrażające obszarom polarnym zmuszą Amundsena do powrotu o ile to możliwe natychmiastowego.

Przeciw widmu wojny gazowej.

Niemcy potępiają używanie gazów trujących.

GENEWA. 26. maja. (Pat.) Na wczorajszem posiedzeniu komisji wojskowej Ligi narodów, rozpatrywano wnioski amerykański i polski w sprawie wojny gazowej i bakteriologicznej. Ośrodkiem całej dyskusji stał się właściwie wniosek polski, ponieważ podkreślał on, iż nie może być mowy o dyskutowaniu zakazu eksportu gazów, dopóki nie została omówiona sprawa zakazu prowadzenia wojny gazowej i bakterjologicznej. Słuszność tego twierdzenia uznali wszyscy członkowie komisji. Takie postawienie sprawy przez delegację polską spowodowało szereg deklaracji delegatów wielu państw, jak Anglji, Francji, i Czechosłowacji, wypowiadających się zasadniczo przeciw prowadzeniu wojny gazowej. Przedstawiciel Niemiec złożył również deklarację, w której wypowiada się jednak tylko za zakazem eksportu gazów, wobec czego delegat Jugosławji Kalafatowicz, zgłosił konkretne zapytanie do Niemiec, dlaczego kraj ten posiadający największy przemysł chemiczny i najrozleglejszy aparat przygotowawczy do wojny gazowej, nie traktuje w swej deklaracji zasadniczo sprawy samej wojny.

Wystąpienie to spowodowało drugą deklarację niemiecką złożoną przez pierwszego delegata Niemiec Eckarrta, który właściwie nie jest nawet członkiem komisji wojskowej. Eckart oświadczył, iż rząd jego gotów jest we formie jak najbardziej kategorycznej przyłączyć się do każdego wniosku międzynarodowej decyzji postanawiającej o zakazie prowadzenia wojny gazowej i bakterjologicznej. Oświadczenie to wywołało prawdziwą senzację i żywe ogólne oklaski. Sprawa będzie dyskutowana w dalszym ciągu na najbliższem posiedzeniu.

—:::—

Japonja pod grozą trzęsienia ziemi.

WIEDEŃ. 26. maja. (Pat.) „Abendbaltt“ donosi z Tokio: Panuje tutaj wielkie zdenerwowanie, ponieważ przed kilku godzinami odczuto słabe trzęsienie ziemi, które wprawdzie nie wyrządziło żadnej szkody, wzbudziło jednak obawę przed powtórzeniem się katastrofy, któraby mogła przybrać takie rozmiary jak przed dwoma laty. Ulice Tokio przepełnione są ludźmi. Rząd zarządził odpowiednie środki ostrożności.

WIEDEŃ. 26. maja. (Pat.) „Wr. Alg. Ztg.“ donosi z Tokio: Wedle doniesień nadeszłych o godz. 11.30 przed południem, zostało zabitych podczas trzęsienia ziemi w Nippons 526 osób, a ponad 1.000 osób jest ciężko rannych. Szkody materjalne wynoszą 65 mil. dolarów.

Z Sejmu.

WARSZAWA. 26. maja. (Tel. wł.). Na początku dzisiejszego posiedzenia sejmu, marszałek oświadczył, że rząd prosi o zdjęcie z porządku dziennego wniosku koła żydowskiego w sprawie rozporządzenia prezydenta Rzpltej, o rewizji uprawnień do koncesji monopolowych, wobec tego. iż rząd posiada nowe dane w tej sprawie.

Pos. tow. Moraczewski sądzi, że sprawa się przewleka, uważa jednak. że jeżeli rząd ma rzeczywiście nowe dane, należy mu umożliwić ich przyjęczenie.

Wniosek tow. Moraczewskiego idący w tym kierunku został odrzucony 128 głosami, na 69.

Następnie przystąpiono do I. czytania, kilku drobniejszych ustaw, poczem marszałek zaproponował odbycie następnego posiedzenia sejmu w piątek. Przeciw temu zaprotestowali posłowie żydowscy ze względu na przypadające w tym dniu święto żydowskie. Ostatecznie uchwalono odbyć posiedzenie w środę, a ułożenie porządku dziennego łącznie z punktem o koncesjach monopolowych powierzono, wśród wielkiej wrzawy, marszałkowi.

—:::—

Poseł Grünbaum niezadowolony.

WARSZAWA, 26. maja. (Tel. wł.). Poseł Grünbaum (koło żydowskie) złożył swój mandat do dyspozycji sjonistycznej rady naczelnej. Przyczyną tego kroku jest opozycyjne stanowisko p. Grünbauma do rządu i niezadowolenie ze swych kolegów klubowych, którzy pertraktują z rządem w sprawie szkoły żydowskiej.

—:—

Państwa nadbałtyckie a Polska.

WARSZAWA, 26. maja. (AW). „Kurjer Poranny“ donosi z Kowna, że konferencja Łotwy, Litwy i Estonji nie dojdzie do skutku, gdyż ostrzeżenie warszawskich kół politycznych w sprawie wileńskiej wywarło wielki wpływ na Łotwę i Estonję.

Obawy o los ekspedycji Amundsena.

KOPENHAGA. 25. maja. W Norwegji wśród ludności panuje gorączkowe napięcie i wielki niepokój z powodu braku wszelkich wiadomości o losie ekspedycji Amundsena. Tysiące ludzi gromadzą się przed redakcjami pism czekając na najświeższe telegramy. Również w Kopenhadze panuje nastrój przygnębienia ponieważ przypuszczają, że wyprawa się nie powiodła.

NOWY YORK. 26. maja. Z okrętu „Fram“ który towarzyszył wyprawie Amundsena, nadeszły wiadomości, że musiało zajść coś nieprzewidzianego. W ostatnich chwilach pogoda się zmieniła; okręt jest otoczony mgłą. Na szczęście, utrzymuje się wiatr północno-wschodni. „Fram“ nie ma żadnego połączenia z oboma statkami lotniczemi. Istnieje obawa, że albo oba, albo jeden z nich został uszkodzony przy lądowaniu na biegunie, możliwe jest także, że Amundsen zmuszony był lądować w drodze powrotnej.

Z Grenlandji i Syberji zapowiadają wielką niepogodę, która jednak dotychczas jeszcze nie dosięgła obszaru biegunowego.

Amerykańskie koła naukowe wyrażają zapatrywanie, że o ile Amundsen wylądował na Alasce, będzie tam mógł zdobywać pożywienie polowaniem na zwierzęta.

Nikt już nie spodziewa się, aby ekspedycja wróciła drogą na Spitzbergen, skoro dotychczas to nie nastąpiło.

LONDYN. 26. maja. W naukowych kołach amerykańskich panuje silne zaniepokojenie. Badacz okolic podbiegunowych Max Millon, który z początkiem czerwca wyprawia się ku biegunowi, zgłosił gotowość skierowania swej ekspedycji na poszukiwanie Amundsena.

CHRYSTJANIA. 26. maja. Niepokój o los Amundsena uzasadniony jest tem bardziej, że przed odlotem swym oświadczył, iż tylko kilka godzin chce zabawić na biegunie, celem poczynienia naukowych obserwacji.

Kongres socjalistycznej Międzynarodówki w Marsylji.

PARYŻ. 26. maja. Wydział socjalistycznej partji francuskiej obradował onegdaj nad wyborem miejscowości, w której ma się odbyć międzynarodowy kongres socjalistyczny zapowiedziany — jak wiadomo — na 22. sierpnia. Zdecydowano się na wybór Marsylji.

Na tem samem posiedzeniu uchwalono rezolucję, wzywającą frakcję parlamentarną do zażądania wyjaśnień od rządu odnośnie do sytuacji w Maroko i do przedsięwzięcia ewentualnie odpowiedniej akcji.

—:::—

Zwycięstwo socjalistów węgierskich w Budapeszcie.

BUDAPESZT. 26. maja. Przy wyborach do budapeszteńskiej rady miejskiej partja socjalistyczna zdobyła 54 mandatów, a za tem prawie połowę miejsc, uzyskanych przez blok demokratyczny, do którego należały cztery partje a mianowicie: demokraci, burżuazyjni radykali, partja Kossutha i socjaliści.

Na ogół blok skupił na sobie 62 proc. oddanych głosów, co świadczy, że gospodarka reakcjonistów, Horthyego i Bethlena poczyna w Budapeszcie tracić grunt pod nogami.

Rozdział 250 miejsc w radzie miejskiej jest następujący: socjaliści 54, burżuazyjni demokraci — 51, liberali i republikanie 24, a zatem 129 stronników bloku demokratycznego. Po za tem chrześcijańsko- narodowi uzyskali 93 miejsc, niezależni liberali 8, zwolennicy komisarza rządowego Ripki — 20.

Wielka katastrofa na morzu.

Utonęło 30 osób.

PARYŻ. 26. maja. W pobliżu Saint Pierre koło Brest zdarzyło się wielkie nieszczęście. Dwa małe statki rybackie, na których znajdowało się 12 ludzi, znalazły się w niebezpieczeństwie, z powodu wzburzonego morza. Na wołanie o pomoc wyruszyły z Saint Pierre dwie łodzie ratownicze, z załogą 24 osób. Tymczasem burza się wzmogła a rozszalałe bałwany przewróciły obie łodzie. Z 36 ludzi, znajdujących się na statkach rybackich i na łodziach zdołało się uratować tylko 6, zaopatrzonych pasami ochronnymi, utonęło 30, wśród nich 23 ojców rodzin.

Konferencja polityczna w więzieniu.

BIAŁOGRÓD. 26. maja. „Wreme“ donosi z Zagrzebia, że Stefan Radic, Paweł Radic i inni wybitni przywódcy chorwackiej partji ludowej, zebrali się onegdaj w pokoju sędziego śledczego na konferencję na której miano roztrząsnąć wszystkie kwestje, od których zależy wstąpienie partji Radicza do rządu.

Stefan Radic, przebywający w więzieniu śledczem, wyraził życzenie, aby jego proces był przeprowadzony do końca, gdyż chce wykazać, że jego działalność nigdy nie była wroga dla państwa.

—:::—

Teoretyk rewolucji przemysłowej.

W stulecie śmierci Saint-Simona.

19. maja upłynęło 100 lat od śmierci St. Simona, jednego z założycieli socjalizmu utopijnego. Socjalizm ten różnił się wielce od naukowego socjalizmu. Ale bez przesady twierdzić można, że nie ma myśli politycznej lub społecznej, która weszła do skarbnicy systemu socjalistycznego, gdy ten ostatni tworzył się, konsolidował i przetwarzał w akcję masową, którejby nie można już znaleźć u St. Simona. Dla St. Simona już jasnem było to, co dziś stanowi niejako podstawę naszych poglądów, że rozstrzygająca jest nie forma rządu, a ustrój społeczny; że w decydujących, zwrotnych momentach dziejowych jedna część społeczeństwa gotowa jest podnieść bunt przeciw drugiej. Próbuje on ujmować dzieje ludzkie nie jako „biografję polityczną władzy“, lecz jako historję ludzkiej pracy, ludzkiego przemysłu. W oczach jego rewolucja francuska była walką klasową, burżuazji z szlachtą, feudalizmu z kapitalizmem. Kto chce walczyć z kapitałem, złamać jego potęgę, musi zaatakować prawo własności. Znajdujemy w jego poglądach mnóstwo szczegółów wchodzących w skład socjalistycznego systemu myśli.

Nic dziwnego, że biografowie jego, rehabilitując go przeciw uczniom jego, usiłują przedstawiać St. Simona jako ojca duchowego dzisiejszego socjalizmu. Ale nie zdają oni sobie sprawy, że dzieło, które pozostawił potomności, nie jest bynajmniej zwarcie opracowanym systemem, lecz zdradza raczej genjalną intuicję. Nie mogło też być inaczej. Wszak świat proletarjatu w owym czasie był dopiero w zaczątku, ustrój kapit. stawiał pierwsze kroki i najbystrzejsze nawet wówczas oko nie mogło jasno dojrzeć tendencyj rozwojowych nowego porządku społecznego, jak to już możliwem było za czasów manifestu komunistycznego, o-raz później jeszcze.

Życie St. Simona było nad wszelki wyraz burzliwe. Z pochodzenia należąc do wyższej arystokracji, walczył jako młody oficer w rewolucji amerykańskiej przeciw Anglji. Dzielił potem los szlachty francuskiej w czasie rewolucji francuskiej: poznał wszystkie cierpienia więzień rewolucyjnych, by w czasie terroru prowadzić życie magnata, którego salon należał do pierwszorzędnych, a potem strącony z tej wyżyny, żyć w najstraszliwszej nędzy, utrzymywany przez dawnego swego sługę.

Za Napoleona i restauracji żył spokojnie, oddając się rozmyślaniom nad sensem tego dramatu, rewolucji, którego fale też jego osobiście raz podnosiły na wyżyny życia, to zanurzały go w głębiny najciemniejszych przepaści.

Wedle niego dwie wielkie siły zniszczyły stary świat i stały się szybem nowego: nauka i przemysł. Przypomina to hasło, które głosił o pół wieku potem Lassale: przymierze pracy, robotników z nauką. Widzimy tu odrazu różnicę, która następstwem jest różnicy czasu i stopnia rozwoju społecznego. St. Simon mówi o przymierzu przemysłu, przemysłowców z nauką Lassale o robotników.

Nosicielem nauki jest twórczy duch, wybitna jednostka. Stąd pogląd St. Simona heroiczny. Podobnie jak Plato, radzi on, by światem rządzili najmędrsi, najuczeńsi. Ale u St Simona ta zachodzi różnica, że mędrzec, uczony wedle niego, to pogromca przyrody, jej sił, wielki producent i organizator przemysłu. Dożył on bowiem obok rewolucji politycznej też rewolucji przemysłowej i dlatego można go też nazwać teoretykiem rewolucji industrjalnej. Był on heroldem świtu okresu kapitalistycznego i bojownikiem interesów kapitalizmu przeciw feudalizmowi.

Bohaterem nowych czasów w jego oczach był przemysłowiec. „Przemysłowiec, to człowiek, pracujący, by zdobyć i udostępnić dla ludzi środki zaspokojenia potrzeb“. St. Simon wyraża tu myśl przymierza między pracą fizyczną a umysłową i zdaje się wkraczać na drogę socjalizmu demokratycznego i proletarjackiej polityki produkcji. Ale jest to jeszcze dalekie od wielkiej myśli socjalistycznej podniesienia robotnika na poziom twórcy nowej potęgi gospodarczej.

Największą jego troską było uwolnienie królestwa i chrześcijaństwa od służenia feudalizmowi i „przywrócenie duchowieństwa europejskiego chrześcijaństwu“, oraz przypuszczenie „klasy najbiedniejszej, ale i najliczniejszej do korzystania z błogosławieństwa industrjalizmu“.

Powiadacie — mówi pod adresem tych najbiedniejszych — że jesteście stokroć, tysiąckroć liczniejsi od posiadających, a oni na was większy wywierają wpływ, niżeli wy na nich. Rozumiem, że was to oburza. Ależ pomyślcie, że ci posiadający, choć mniej od was liczni, posiadają więcej od was wiedzy, że w interesie dobra powszechnego panowanie i rządy rozdzielone być mają w stosunku do posiadanej wiedzy i nauki. Przypomnijcie sobie, co to się działo we Francji, gdy rządzili nią wasi towarzysze, — toż oni głód sprowadzili“.

A w innem znów miejscu pisze: „Pierwszą moją troską było zarządzenie, aby zapowiedź nowej nauki nie podżegała najbiedniejszych do czynów gwałtownych przeciw bogaczom i rządowi. Musiałem napozór zwrócić się do bogatych i możnych, aby nastroić ich korzystnie dla nowej nauki i przekonać ich, że odpowiada ich interesom. Niema bowiem innej drogi do polepszenia moralnej i fizycznej egzystencji klasy najbiedniejszych, jak środki, zabezpieczające zarazem klasom posiadającym coraz więcej dóbr“.

Tak tedy nauka St. Simona tak w swej krytyce społecznej, jak i w filozofji społecznej wykazuje dwoistość tak osobistą jego, jak i czasów, w których żył, pisał i działał. Rosły nędza i bogactwo społeczeństwa na obu biegunach, ale drzemała jeszcze świadomość proletarjatu, którą dzieje powołały do pokonania ich na wyższym szczeblu.

Tak genjalny ten, o gorącem sercu arystokrata, stoi na progu nowego czasu, ale brak mu jeszcze jasnej świadomości drogi, wiodącej do niego.

—:::—

We środę 27-go maja br. o godzinie 6-tej wiecz. w lokalu Rady Zw. Zawod. Ossolińskich 10

Roczne Zgromadzenie Członków P. P. S.

Na porządku dziennym: 1) Sprawozdania z rocznej działalności. 2) Wybory O. K. R. 3) Wnioski i interpelacje. — Każdy członek P. P. S. winien jawić się na zebraniu obowiązkowo.

„Swięto“ dzieci we Lwowie.

Z kół nauczycielskich piszą nam:

Władze szkolne ostatniemi dniami zajęły się bardzo „intenzywnie“ losem dzieci, opieką nad duszami i ciałami powierzonych im wychowanków.

Oto primo — „stwierdziły“, że olbrzymi procent dziatwy szkolnej bądź już dotknięty jest gruźlicą, bądź zagrożony śmiercionośnymi bakcylami.

Powtóre „świętami“, „świętem pieśni“ oraz „świętem dzieci“, chce odrobinę szczęścia i radości wnieść w ich dusze.

Co do pierwszej sprawy nie słychać, aby cokolwiek zrobiono poza skonstatowaniem arcysmutnego faktu. Nie słychać nawet, aby uwzględniono prośbę lekarzy, by dziatwę wcześniej, niż z końcem czerwca do domu rozpuszczono. Pozatem „radzi“ się rodzicom, by wyjeżdżali z dziećmi na wieś, lub je wysyłali do krewnych, co najczęściej graniczy z niemożliwością. Nie organizuje się kolonji wakacyjnych, ani półkolonji, z bezpłatnemi tramwajami (i budową szałasów) na pobyt w polu) na wielką skalę.

Rada szkolna, ani o to nie zabiega w Ministerjum oświaty, ani też nie słychać, aby Minister skarbu w tym kierunku okazał jakieś dobre chęci. Wymawiają się magicznem słowem: sanacja.

Czyż wobec tego, że możnych tknąć nie wolno, „sanacja“ cała nie jest „transfuzją“ krwi z żył klas pracujących i najbiedniejszych, drogą podatków pośrednich, ceł, wywozu, itp. do obranej z tej krwi przez klasy posiadające (kredyty) kasy państwowej?

Pozostają święta dla dzieci. Słyszeliśmy już o „święcie pieśni“. Ma być wielki popis chórów dziecięcych jednego dnia. Dzieci mają śpiewać pieśni ludowe. Czytelnicy nasi poznali już, jakiego rodzaju są te pieśni. Nie mają nic wspólnego, ani z ludem, ani z muzyką. Jeden tylko efekt osiągnięty. — Od każdego dziecka wyciągnięto za drobną książeczkę, — wartą co najwyżej 20 gr., po 50 groszy. Ile mleka, kakao, lub choćby bułek dla tych najbiedniejszych, gruźliczych dzieci możnaby zakupić za te wydarte rodzicom pół złotówki. Wszak dla niejednego domu stanowiła ona 25 proc. dziennego utrzymania!

A teraz „clou“, „gwóźdź“ święto dzieci. Zdawałoby się, że jednego dnia odbędzie się zabawa dzieci szkolnych we wszystkich parkach; że tam dostaną one podwieczorek bezpłatny, lub po niższej cenie; że władze w porozumieniu z nauczycielstwem i rodzicami ułożą piękny, dla dziatwy niezapomniany potem, program. Że w pomoc nam przyjdą — a przyszłyby — orkiestry rozmaite, rzemieślnicze, robotnicze, itp.; że wyuczy się dzieci tańców ludowych oraz pieśni (święto pieśni mogłoby wtedy narazie odpaść). Ale nic z tego wszystkiego. Wybrane z pośród dziatwy wszystkich szkół powszechnych (średnie nie dały się na złapać) najzamożniejsze dzieci — mają się popisywać gimnastyką.

A dlaczego najzamożniejsze? Bo do tej parady, wymyśliło wysokie Kuratorjum specjalną toaletę... Dzieci popisujące się muszą mieć nie stroje gimnastyczne, które mniej więcej wszystkie mają, lecz czerwone i białe „naprzemian, sukienki. (tylko dziewczynkom ma to szczęście przypaść w udziale). — Szczególnie co do czerwonych sukienek obowiązuje specjalny krój i długość specjalna. Nadto wstążki na głowie muszą być przepisanej długości i szerokości, białe i czerwone. Czyż nie jest to obliczane jedynie na zewnętrzny efekt, przyczem między dziećmi już dziś powstało mnóstwo konfliktów, kwasów, zazdrości, które właśnie zniešć ma obowiązek szkoła powszechna. — Nie najzdolniejsze, najzręczniejsze najsprawniejsze będą się popisywały, tylko te, które pokazać będą mogły swoje białe pończochy, suknie i wstążki.

A w końcu, czy to jest święto „dzieci“, gdy tylko nieliczne z pośród nich wybrane mają się popisywać, męczyć na próbach, a reszta czując swoje upośledzenie materjalne, rozmyśla nad niesprawiedliwością, takiego porządku rzeczy? Niech na to odpowiedzą autorowie imprezy, którzy może nie zastanowili się nad tem, że chęci ich może dobrze nie odpowiadają, ani społecznym, ani pedagogicznym wymaganiom.

Kiedyż władze szkolne w demokratycznem państwie naszem przypomną sobie, że i nauczyciele, oraz rodzice powinni w sprawach, obchodzących wychowanie dzieci, głos zabierać i zdadzą sobie sprawę, że dyrektorowie i dyrektorki nie są bynajmniej reprezentantami i nie mówiąc już o rodzicach — nawet grona nauczycielskich.

—:::—

Z dnia.

Moda — najpotężniejszym władcą świata...

Krótka a wąska spodniczka wywarła zgubny wpływ na produkcję towarów włókienniczych. Fabryki wyrabiały coraz mniej materjałów, bo zapotrzebowanie zmniejszyło się bez mała o połowę. Fabrykanci podnosili żale przed swojemi rządami, usprawiedliwiali osłabieniem produkcji, niemożność płacenia podatków, bo prorokowali, że przyjdzie do zaburzeń, rewolucji, którą wywołają bezrobotni, zwolnieni wskutek redukcji pracy w przemyśle włókienniczym, jeżeli coś się nie zmieni.

Chodzili tak, żalili się, ale cóż mógł poradzić nawet najpotężniejszy rząd, skoro jest moda? Czyż można iść na walkę z modą?

Aż znalazł się mądry dyplomata, który medytował długo, jakby ulżyć fabrykantom i poradził im tak:

— Pogadajcie wy mądrze z najpotężniejszymi władcami na świecie, to jest z królami mody. Pojedźcie do Paryża, wyłóżcie im, jakie straty ponosicie, wytłumaczcie im, że od nich zależy wasz byt i byt miljonów ludzi, a może się ulitują nad waszą niedolą...

Snać fabrykanci usłuchali mądrej rady dyplomaty, a królowie mody snać wysłuchali ich próśb, bo oto moda najnowsza zapowiada już szerokie, coraz szersze suknie, ba może nawet krymliny w niedługim czasie.

Królowie mody wielką mają potęgę. Ich rozkazów słuchają setki miljonów kobiet, bo kobieta nieprzestała być niewolnicą, jeżeli nie mężczyzny, to przynajmniej... mody.

—:::—

„Wspomnienia i Dokumenty“

czyli

polityczny pogrzeb endecji.

Z kolei rzeczy warta powtórzyć na tem miejscu opinję ś. p. Leona Bilińskiego w jego „Wspomnieniach“ o b. prezesie ministrów w Polsce, endeku, Ignacym Paderewskim.

Na str. więc 205 drugiego tomu „Wspomnień“ powiedziano dosłownie:

„Tego samego dnia co u Piłsudskiego przedstawiłem się prezesowi ministrów, panu Paderewskiemu (po przyjeździe z Wiednia do Warszawy jako powołany na ministra skarbu w Polsce) i jego małżonce, bo, jak wiadomo, pani Paderewska właściwie rządziła w Polsce za męża lub za jego pośrednictwem. Według świadectw historji, a i naszych własnych dziejów, nie był to stosunek ani normalny, ani dla narodu pożyteczny; ale w danym wypadku byłoby to może dla Polski mniejsze zło, bo pani Paderewska posiadała więcej zmysłu politycznego, niż jej fantastyczny małżonek. Wszakże niestety, i ona znowu nie była samoistną, lecz stała pod wpływem obrzydliwego otoczenia, które ją wiodło do działań politycznych i, co jeszcze gorsza, do pokrywania strasznej tego otoczenia korrupcji. Pozatem pan Paderewski robił wrażenie genjalnego artysty, znakomitego patrjoty, i naiwnego dziecięcia politycznego w jednej osobie; pani Paderewska zaś, pełna pięknego ułożenia, uprzejmości, gościnności i widocznego rozumu, a zapewne i dobrotliwości, byle — być jej posłusznym i oddanym. A ja niestety nie posiadałem tego daru! Zamieszkali zresztą — ku memu zdziwieniu — zamek królewski, w którego przedsieniach roiło się od straży wojskowych, służby cywilnej, adjutantów wojskowych i sekretarzy cywilnych, zupełnie jakby u monarchy lub Naczelnika Państwa. U cesarza Franciszka Józefa nie było wcale tak szumno, a u Piłsudskiego wprost skromnie“.

Krytykując następnie kupieckie sfery Francji, starające się wykorzystywać Polskę ekonomicznie przy zupełnym braku orjentacji w tym kierunku ze strony p. Paderewskiego, mówi ś. p. Biliński na str. 239 „Wspomnień“ tak:

„Sam tylko p. Paderewski, który politykę przynajmniej odczuwa instynktownie, ale o ekonomji nie ma najmniejszego wyobrażenia, mógł być zadowolony z upadku centrali (dewiz), tej podpory dla waluty“.

Na str. znowu 294 pisze autor:

„Za rządów Paderewskiego, genjalnego artysty-patrjoty, ale kompletnie nieudolnego męża stanu, nie przyszło mi na myśl próbować „rządzenia“, acz na Radzie ministrów zwykle się stosowano do mojej opinji, na doświadczeniu opartej. Wyraźnie zaś zastrzegłem się przed każdym pozorem dążenia do obalenia pp. Paderewskich“.

Należy bowiem wyjaśnić, iż pp. Paderewscy wprost nienawidzili Bilińskiego, gdyż był to zbyt wytrawny, doświadczony i poważny polityk i ekonomista, ażeby pozwolił się wodzić za nos kaprysom i projektom pani Heleny i jej otoczenia. Taki człowiek musiał być dla państwa Paderewskich niewygodnym, stał w poprzek ich lekkomyślnemu „rządzeniu“. (!) Dlatego pp. Paderewscy usiłowali za wszelką cenę obalić Bilińskiego, aż istotnie doprowadzono do tego przedewszystkiem przy pomocy narodowej demokracji z ekscelencją Głąbińskim na czele.

Na stronie 301 charakteryzuje zaś Biliński Paderewskiego, kiedy w listopadzie r. 1919 cały jego gabinet podał się do dymisji, w ten sposób:

„Pan Paderewski, obecny przy uchwale dymisyjnej, nie uważał siebie za związanego. — Wyrobił sobie jakąś pozaeuropejską teorję o unoszącym się ponad swoimi kolegami rządowymi w obłokach prezesie rządu“.

I czy dziwnem może się teraz wydawać, iż tow. Daszyński niedługo przed upadkiem p. Paderewskiego wyraził się w wielkiej mowie sejmowej wprost do p. Paderewskiego, że rzuciłby mu pod nogi kwiaty całej Rzeczypospolitej, byleby p. Paderewski (tj. właściwie p. Paderewska) przestał być prezesem ministrów w Polsce.

—:::—

Nowiny z dnia.

Lwów, 27 maja

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ odbędzie się dziś we środę 22. maja 1925 o godz. 18-tej w sali posiedzeń Rady miejskiej w Ratuszu. Na porządku obrad m. in. sprawa mianowania dyrektora teatrów miejskich.

NIEZWYKŁA PREMIERA KONCERTOWA w dniu 2. czerwca b. r. wieczorem o godz. 8-mej w sali Towarzystwa Muzycznego wykona „Lutnia Macierz" w zespole przeszło 200 osób z udziałem artystów opery pp. Kopaczyński, Kościński, i Schütza tudzież pp. Müllera i Rogusa, niemniej klasy śpiewu prof. Adamczaka II. Seminarjum naucz. i pełnej orkiestry wielkiego teatru słynną „Legendę o św. Elżbiecie" najznakomitsze dzieło Fr. Liszta w Polsce nieznane. — Bilety po cenie 2 zł do 8 zł. nabyć można w księgarni firmy Seyfartha, ul. Akademicka.

GDZIE DUŻO PRZYGOTOWAŃ — TAM NIC Z DYALOGU.. W powiecie łańcuckim i sąsiednich grasuje od paru lat, bandyta Franciszek Kosior, znany „Paniczem". Ludność tamtych okolic steroryzowana przez niego, dopomaga mu ukrywać się przed pościgiem policji. Gdy sprawa ta poczęła przybierać formy skandalu zarządzono obławę za bandytami, przyczem równocześnie rozreklamowano tę imprezę w niektórych dziennikach. Bandyci powiadomieni o tem przez swych konfidentów kpią sobie z tych zarządzeń.

Onegdaj bandyta „Panicz" ze swym wspólnikiem Pankiem napadł na jadącego powozem obszarnika Alfreda Potockiego, w towarzystwie H. Tarnowskiej. Tym razem opryszki puścili wolno napadniętych. Spólnicy tej szajki dokonali również śmiałego napadu rabunkowego w Radymnie, gdzie w hotelu zrabowali dyrektorowi cukrowni w Przeworsku 300 zł. i srebrny zegarek.

„Panicz", gdy mu się znudzi przebywanie w kryjówkach, przebiera się wówczas w mundur sierżanta W. P. lub posterunkowego policji i paraduje po ulicach wiosek lub miasteczek.

Obecnie ogłasza policja, że wyznaczona jest nagroda 5.000 zł. za pomoc w ujęciu tej bandy, lub jednego z głównych członków tej szajki.

BANDYTYZM NA WSI. Na drodze pomiędzy wsiami Łąka a Majnicze, pow. samborskiego, napadło onegdaj w nocy trzech opryszków, uzbrojonych w karabin i laskę żelazną, na jadącego furą Bernarda Tanka. Opryszki pobili napadniętego, a gdy ten rzucił się do ucieczki bandyci strzelili za nim dwukrotnie. Tej samej nocy, prawdopodobnie ci sami sprawcy dokonali włamania do kilku komór.

Policja wyśledziła sprawców napadu i kradzieży i aresztowała ich. Są to: Mikołaj Lew, Andrzej Potocki i Mikołaj Kostyrka, mieszkańcy Majnicza.

W Tatarach napadli onegdaj w nocy nieznani sprawcy na Jana Luderaka, którego pobili tak ciężko, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Opryszków nie zdołała wykryć policjas.

SKARB W KOMINIE. Ignacy Hegenberger, czeladnik kominiarski, czyszcząc komin w realności przy ul. św. Anny l. 5, znalazł ukrytą tu żelazną kasetkę rozbitą, zawierającą 38 sztuk srebra stołowego, oraz 12 sztuk biżuterji. Kosztowności te zgnoskował jako swoją własność właściciel tej realności Herman Schönbach, który następnie pointormował policję, że kasetę tę z zawartością skradziono mu w r. 1919, o czem on wówczas doniósł policji.

ZAGINIONY. Henryk Buraczyński, zam. przy ul. Rycerskiej l. 26, doniósł policji, że syn jego Roman, liczący lat 12, wyszedł do szkoły im. św. Zofji dnia 23. bm. i dotychczas do domu nie powrócił.

KRWAWE PORACHUNKI. 26-letni Kazimierz Broś opuścił wczoraj więzienie, w którem przebywał za liczne sprawki i wprost z celi udał się do mieszkania swej matki Anny, zam. przy ul. Sieniawskiej l. 15. Tu na wstępie wszczął awanturę, zarzucając swej rodzicielce, iż ta obciążyła go swemi zeznaniami w sądzie, gdzie była słuchana jako świadek. Nim nadbiegli sąsiedzi na ratunek napadniętej synalek ten pobił dotkliwie wspomnianą, raniąc ją w głowę i ręce.

Stanisław Gniazdowski napadł na swą „narzeczoną" Czesławę Kuźmów w ul. Źródlanej i ciężko poranił ją nożem w pierś, przebijając płuca, oraz częściowo oskalpował jej czaszkę. W stanie groźnym odwiozło ją Pogotowie rat. do szpitala. Zdziczały nożownik zbiegł przed aresztowaniem.

25-letni Feliks Baum zranił ciężko nożem w czoło b. swą przyjaciółkę Annę Schlei, przechodzącą ul. 3-go Maja. Ją również odwieziono do szpitala. Aresztowany Baum zeznał w policji, że Schlei, którą on porzucił, nagabywała go, a w krytycznym momencie rzekomo opluła go na ulicy. Ten „despekt" zniewolił go rzekomo do użycia noża. Przeczulonego nożownika osadzono w areszcie.

Policja aresztowała wczoraj 15-letniego Marjana Gędusia, za poranienie szydłem Marji Grach, zam. przy ul. Gródeckiej l. 83.

ROZBICIE I OKRADZENIE KASY W SKLEPIE PRZY ULICY ASNYKA. W nocy na ub. poniedziałek nieznani włamywacze dostali się do piwnic realności na rogu ul. Pańskiej i Asnyka i usiłowali przebić sklepienie aby się dostać do sklepu kolonialnego Wacława Barabasza. Przekonawszy się jednak, że zamiar ten wymaga wiele wysiłku, gdyż stropy są tu silne wyłamali przy drzwiach od strony korytarza rygle i zamki i dostali się do wnętrza. Tu wycięli w tylnej ścianie kasy ogniotrwałej otwór i skradli 190 zł. oraz kilka papierów wartościowych, poczem rozbili podręczną kasę, z której skradli parę złotych. Po „pracy" złodzieje posilili się wiktuałami będącemi w sklepie. Rano dozorca spostrzegł włamanie. Włamywacze zdołali jednak zbiedz przed przybyciem posterunkowego zawezwanego przez dozorcę.

ROZBICIE I OKRADZENIE WAGONU KOLEJOWEGO. Nieznani sprawcy rozbili nad ranem na dworcu Łyczakowskim wóz kolejowy i skradli większą ilość bielizny, garderoby, rewolwer system „Mauser", 4 poduszki, oraz naczynia kuchenne niklowane i platynowane. Rzeczy te były własnością pewnego chorążego 6 p. art. c., który został przeniesiony z Warszawy do Lwowa. Wartość skradzionych przedmiotów na razie ustalić nie zdołano.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE. Joachim Chaslein, właściciel restauracji przy ul. Lenartowicza, doniósł policji, że nieznany sprawca włamał się w nocy na ub. poniedziałek do jego lokalu i skradł 40 flaszek likierów, 40 pudełek sardynek, oraz 30 zł. Szkoda wynosi 135 zł.

Nieznany akrobatyk wlazł w nocy przez otwarte okno do mieszkania Józefa Kuttnera przy ul. Kusewicza i skradł z kieszeni marynarki 6 weksli i srebrny zegarek, wartości około 900 zł.

Do mieszkania Tadeusza Stiera przy ul. Kusewicza włamano się nocą i skradziono garderobę i bieliznę, wartości 250 zł.

W nocy na ub. poniedziałek ktoś oderwał żelazną kratę i dostał się do wędliniarni Eugenjusza Presia przy ul. K. Leszczyńskiego. Wartość skradzionych wędlin na razie nie ustalono.

Paulina Wiśniewska, zam. przy ul. św. Zofji, doniosła policji, że jej „narzeczony" i sublokator Otto Gareis skradł jej płaszcz, kołdrę i 21 mtr. płótna, łącznej wartości 228 zł., poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Z POGOTOWIA RATUNKOWEGO. W realności przy ul. Jabłonowskich l. 10, usiłował struć się jodyną wczoraj w południe niejaki G. po sprzeczce z narzeczoną. Desperata odwieziono do szpitala.

Eugenjusz Jaworski, rusznikarz, postrzelił się w palce podczas czyszczenia broni.

Teofila Sedlaczek przy upadku złamała rękę. — Udzielono im pomocy.

ARESZTOWANIE ZA DZIECIOBÓJSTWO Marja Gałach, zam. przy rodzicach w Putiatyczach, pow. gródeckiego, udusiła swe niemowlę zaraz po urodzeniu i zakopała na cmentarzu pod kostnicą. Posterunkowy Kuczmak wykrył przypadkowo tę zbrodnię i aresztował dzieciobójczynię, którą następnie odstawił do sądu.

—:::—

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

Dymisja kuratora szkolnego z Wilna.

WARSZAWA 26. maja. (Pat.) W dniu dzisiejszym p. min. Stanisław Grabski przyjął na audjencji kuratora wileńskiego Zygmunta Gąsiorowskiego, który złożył prośbę o zwolnienie go ze stanowiska kuratora okręgu wileńskiego. Minister przychylił się do tej prośby i zaproponował objęcie stanowiska kuratora w jednym z okręgów, w związku ze zmianami, jakie mają nastąpić wobec postanowionego utworzenia kuratorjum okręgu szkolnego w Lublinie.

—:::—

Pożar w Mińszczyźnie.

WARSZAWA, 26. maja. (AW) W ostatnich dniach pożar w Mińszczyźnie zniszczył kilkaset zabudowań włościańskich i wielkie obszary leśne. Władze zwołują na 5. czerwca specjalną konferencję, celem przeciwdziałania pożarom.

—:::—

—:::—

Głód wśród kabylów.

PARYŻ. 26. maja. (Pat). Według doniesienia z Tangeru, Abdel Kerim rozkazał szczepom kabylów armji w sile 1.000 ludzi. Według słów tubylców, którzy hiszpańskiej strefie zachodniej wystawienie nowej przybyli do Tangeru, na całym obszarze Ryffu zapanowała klęska głodu. Quinta jęczmienia kosztuje do 100 pessetów hiszpańskich. Stan umysłów wśród krajowców jest coraz bardziej nieprzychylny dalszemu prowadzeniu wojny przeciwko Francji. Abdel Kerim wobec tego terroryzuje ludność, zdradzającą chwiejną postawę.

—:::—

Kombinacje rządowe w Belgji.

WIEDEŃ. 26. maja. (Pat.) „Abendblatt" donosi z Brukseli: Burmistrz Max, który otrzymał upoważnienie od Rady narodowej stworzenia gabinetu pozaparlamentarnego, złożonego ze socjalistów i liberałów, kontynuował w tym kierunku wczoraj swe usiłowania, nie osiągnąwszy jednakowoż żadnego sukcesu. Vandervelde odrzucił w imieniu socjalistów, Boullel zaś w imieniu katolików taką pozaparlamentarną kombinację. Z tego powodu pragnie obecnie Max utworzyć ministerstwo złożone z liberałów i katolików.

—:::—

Lokaut w Austrji.

WIEDEŃ. 26. maja. (Pat.) Od jutra zawieszony zostanie w przemyśle tekstylnym lokaut na 20.000 robotników.

—:::—

Rozwiązanie szajki morderców.

WIEDEŃ. 26. maja. (Pat). „Ns. W. Journal" donosi, że z powodu krwawych zajść w Moedling pod Wiedniem postanowił rząd rozwiązać istniejące w Austrji stowarzyszenie narodowo-niem. Rex „Rheinland", którego członkowie jak stwierdziło dochodzenie spowodowali zajścia w Moedling. Nadto oznajmił kanclerz Dr. Ramek, że poczyniono już kroki do usunięcia centrali Hackenkreutzlerów z budynku państwowego na placu Schillera we Wiedniu.

Ze sportu.

VIVO (Budapeszt) — HASMONEA.

Sympatyczna drużyna węgierska Vivo es athletakai Club przyjeżdża na Zielone Święta do Lwowa i rozegra dwudniowe zawody z Hasmoneą.

Ostatnio przebywała w Portugalji i Hiszpanji bijąc tamtejsze czołowe drużyny.

Początek w obu dniach o godz. 5 popoł. na boisku Hasmonei. — Poprzedzą zawody lekko-atletyczne i bokserskie. — Przedsprzedaż biletów w „Orbisie" pl. Marjacki 8. — Ceny biletów w przedsprzedaży znacznie zniżone.

—:::—

Komunikaty.

× ZWIĄZEK OBROŃCÓW LWOWA wzywa wszystkich swoich członków do gremialnego wzięcia udziału w pielgrzymce do mogił bohaterów w Zadwórzu dnia 31. maja. Wyjazd z głównego dworca o godz. 8.30 rano. O karty uczestnictwa i bliższe informacje zgłaszają się Obrońcy dnia 28. maja od 7—9 wieczorem w lokalu Związku przy ul. Ormiańskiej 2.

Przed mianowaniem dyrektora M. Z. E.

(Z rozmyślań Prezydjum Zawod. Zw. pracowników gm. Sekcja elektrowni).

(Wuel) Na łamach „Kurjera Lwowskiego“ słusznie autor zapytuje o konkursie na opróżnione miejsce po ś. p. J. Tomickim, — nie mniej słusznie zapytuje, kto być winien po „Wielkim Tomickim“?

Rozmyślać winien nad tem dobry obywatel miasta, który je ukochał i w którym przebył ciężkie chwile, bez względu na to, czy jest profesorem, urzędnikiem, kupcem lub robotnikiem.

Przeszłość jest nam znana. Znany jest nam rozwój Lwowa przed i po wojnie. Patrzeć w przyszłość jest każdego obowiązkiem.

Jeżeli był „Wielki Tomicki“ w małym Lwowie — kto Tego dzielnego Obywatela godnie zastąpić potrafi, dla wielkich konieczności w zakresie rozbudowy „Wielkiego Lwowa“?

Zakłady elektr. m. Lwowa, wobec prawie że nawalnej chmury, idącej w rozbudowie elektryfikacyjnej w Państwie — potrzebują ludzi czynu — z energją, uczciwych i rozumnych, a ponadto fachowców europejskich — pierwszej potęgi

Kandydatów na opróżnione miejsce, jest liczba przekraczająca ilość wozów tramwajowych z przyczepkami — przyczem kwalifikacje.. tracają zazwyczaj o siły... „rodzime“ — z wykształceniem protekcyjnem dla interesów „rodzinnych“ i partyjnym dyplomem!

Głos w tej sprawie ma prawo zabrać każdy lwowianin, a niemniej współpracujący w odnośnych Zakładach. Pracownicy M. Z. E. jako silnie zorganizowani, którzy pod doświadczoną ręką ś. p. Zmarłego pracowali — doskonale wiedzą, kogo stracili — nie mniej dokładnie w praktyce życia i służby nabrali wydoskonalenia na zajętych stanowiskach, aby ocenić, kto ten trudny spadek objąć powinien.

Zakłady elektryczne w swym rozwoju są największem przedsiębiorstwem gminnem we Lwowie. Zakładem najbogatszej gminy w Państwie, która ma przed sobą potężne widoki transytowe ze Wschodem, do czego winien być przysposobionym Lwów swymi urządzeniami.

„Przysposabiający“ Zakłady winien do tej wielkości być dostosowany i pod względem technicznym być siłą pierwszorzędną. Tego wymaga rozwój Lwowa i Zakładów!

Jeżeli ś. p. Tomicki przez przeszło 30 lat pracował, znał w swej maszynie każdą śrubkę, gdyby żył, byłby mógł dalej kontynuować swoje dzieło.

Dziś jeden dyrektor nie podoła temu — tembardziej poza dziennymi i sumiennymi inżynierami, jacy w Zakładach pracują — człowiek nowy. Rozmiary zakładów nakazują powierzyć jednemu człowiekowi sprawy techniczne, drugiemu dział administracyjny.

Pomysłowe oszustwo pośrednika handlowego.

Szymon Cacko, właściciel sklepu jubilerskiego przy ul. Jagiellońskiej doniósł policji o pomysłowem oszustwie swego agenta Jakóba Kiwe Donnera, zam. przy ul. Karaickiej.

Pośrednik ten, handlowy, pobierał od donoszącego kosztowności, które sprzedawał różnym klijentom, pobierając za swój trud 25 procent z czystego zysku. Począwszy od marca b. r. pobrał on biżuterję, wartości ponad 5.000 dolarów, płacąc częściowo gotówką częściowo wekslami. Głównym odbiorcą Donnera był rzekomo Józef Jaworski, komisarz PP. mający wedle informacji D., willę w Brzuchowicach. Weksle, które Donner wręczał jubilerowi, były podpisane rzekomo przez owego komisarza. Cacko zaintrygowany tem niebywałem zamiłowaniem do kosztowności przez J. polecił stwierdzić drugiemu swemu agentowi Danielowi Mandlowi, czy w istocie ów komisarz zasługuje na tak wysoki kredyt.

Mandel „zasięgnąwszy języka“ powiadomił interesowanego, że Jaworski w istocie jest funkcjonarjuszem policji i jest „porządnym“ człowiekiem.

To uspokoiło jubilera, który w dalszym ciągu oddawał kosztowności Donnerowi.

Gdy ten ostatecznie pobrał biżuterję na kredyt, wartości 2.000 dol. zniknął wówczas jak kamfora, pozostawiając żonę wraz z dwojgiem dzieci. Cacko, stwierdziwszy po kilku dniach nieobecność Donnera we Lwowie, począł czynić wywiady osobiście i przekonał się, że ów Jaworski, jest tylko wywiadowcą PP., mieszka w tej samej kamienicy, w której mieszkał D., nie kupował biżuterji od tego agenta, i nie wystawiał nigdy weksli. Stwierdził więc, że padł ofiarą oszustwa. Gdy chciał udać się do żony Donnera, w celu zaciągnięcia informacji o miejscu pobytu agenta, wówczas Mandel odradzał mu ten „ryzykowny“ krok, twierdząc, że na ul. Karaickiej mogą go zabić apasze. Wobec tego Cacko, zrezygnował z poszukiwania za Donnerem, lecz począł nieufnie odnosić się i do Mandla. Ustalił w końcu, że i on zalega z zapłatą za pobraną biżuterję.

Oskarżył więc i jego w policji o oszustwo Rodzina M. wyrównała jednak pretensje C., wobec tego, cofnął on swą skargę.

Poszkodowany jubiler oblicza swe straty do wysokości 5.000 dol. i o sprzeniewierzenie tej sumy ściga Donnera. Policja zarządziła pościg za oszustem i rozpisała listy gończe.

Projekt teatru międzynarodowego.

Projekt ten powstał naturalnie w Ameryce. Mianowicie w Nowym Yorku, rzucono myśl wybudowania olbrzymiego gmachu teatralnego, przeznaczonego dla sztuki wszystkich narodów cywilizowanych.

Plan takiego teatru, w którym mogłyby być grane dramaty, komedje, opery i t. d. w rozmaitych językach i atmosferze odpowiedniej dla każdego z przedstawień, rzuciła znana nowelistka i autorka sceniczna Irma Kraft Myśl jej poparli natychmiast i rozwinęli wybitni pisarze, artyści i finansiści nowojorscy.

W zasadzie cała rzecz przedstawia się dobrze. Mnożą się jednak głosy przeciwne, dowodzące, iż najpierw teatr podobny nie może być przedsiębiorstwem, które się opłaca, następnie z czasem mogłoby się wytworzyć faworyzowanie jednej narodowości z utmą dla innej. Stanęło na tem, że zarząd dotychczasowy planów i stum już nagromadzonych, zwoła zjazd „przedstawicieli narodów“, na którym losy nowego teatru będą rozstrzygnięte.

—:::—

Z anegdot o Marku Twainie

Słynny humorysta amerykański Mark Twain w młodości swej postanowił zostać sternikiem i uczył się tej sztuki na parowcu krążącym pomiędzy St. Louis i Nowym Orleanem.

W wolnych godzinach pisał on drobniejsze opowieści i szkice z życia marynarskiego. Napisał też szkic humorystyczny o kapitanie parowca, którym jeździł, a kiedy czytał ten utwór kolegom, komendant statku zapytał go, pod jakiem nazwiskiem, tę pracę ogłosi.

W tej właśnie chwili jeden z marynarzy, zdając relacje ze swych prac technicznych, zwrócił się do oficera ze słowami: „mark twain“ (mark two — dwa znaki). Usłyszawszy to, przyszły humorysta zawołał: Wybornie! Użyję pesudonimu „Mark Twain“.

I pod tem nazwiskiem stał się sławny. Jak wiadomo, właściwe jego nazwisko brzmiało: Cemens Samlel Langhorne.

— — — — — — — —

W swej podróży europejskiej Mark Twain był także przyjęty w zamku Windzor, przez angielską parę królewską. W czasie tej wizyty opowiedział on, że kiedy był gościem ambasadora amerykańskiego, to przy tej okazji zarobił on, czy też oszczędził 500 dolarów. Stało się to przez to, że ambasador prosił go o wygłoszenie mowy.

— Gdybym — powiedział Mark Twain — mowę tę wygłosił, to wszystkie gazety amerykańskie wydrukowałyby ją natychmiast i nie mógłbym już tych samych myśli użyć w artykule dla „Nort American Review“, od którego za jedną stronę otrzymuję 500 dolarów honorarjum autorskiego. A zatem najjaśniejszy pan widzi, że prawdę mówi przysłowie: „Milczenie jest złotem“.

„Odrodzona Polska“ w Stryju.

I do naszego miasta zawitał osławiony film, który miał za zadanie pokazać tutejszej ludności, jak to niektórzy wielcy dzisiaj patrioci, o których nikt w czasie walki o Polskę nie słyszał, bodaj na filmie biorą udział w budowie Polski z pominięciem tych właśnie wszystkich, którzy faktycznie Polskę zbudowali.

Z tym to właśnie filmem zwrócono się do „Sokoła“ o wyświetlenie, ale zarząd „Sokół“ przewodząc bojkot filmu odmówił. Zwrócono się więc do kina „Edison“, ale i tu nie chciano iść ponad głowę kina „Sokół“. Wyświetlenia podjęło się natomiast kino „w Narodnym Domu“. Nie pomogła jednak reklama ludności nie dała się wziąść i do kina nie poszła.

100 lat temu.

„Eclair“ paryski z dn. 13 maja 1825 r. podaje sensacyjną wiadomość:

„M. Broc Wark, uczony duński, wynalazł i skonstruował powóz poruszany parą, który przebiega jak mówią czternaście kilometrów na godzinę (!). Pierwsza próba udała się nadzwyczajnie Powóz z czterema pasażerami wyjechał o godz. 11 i pół rano z miejscowości oddalonej o 60 kil. od Kopenhagi a przybył do miasta o godz. 4-tej pop.“

Lat temu 100 ruch przy pomocy pary uważany był za ósmy cud świata, lub co gorsza za sprawką szatana. Chłopi widząc przelatujące (niebardzo) pociągi kolejowe żegnali się nabożnie, a trwożnie, albo — rzucali na nie kamieniami.

—:::—

Plaga moli.

NIEZWYKŁA OBFITOŚĆ GROŹNYCH SZKODNIKÓW.

Ogromną klęską dla człowieka niezamożnego staje się zniszczenie rzeczy przez mole, co dzieje się niejednokrotnie podczas lata, gdy rzeczy cięższe, płaszcze itp. leżą nieużywane.

W obecnym roku, prawdopodobnie z powodu bardzo lekkiej zimy, mole roją się w niesłychanej ilości

Najlepszym sposobem walki z nimi jest ciągłe oglądanie i trzepanie rzeczy, nie każdy jednak może tak wiele czasu poświęcać tej czynności.

Dzięki badaniom dwóch uczonych dr. Titschaka i dr. Meckbacha wiemy o molach szczegóły, dokładnie informujące nas o wrogu, z którym jesteśmy w ciągłej walce. Otóż mole nie kładą swoich jajek, jak przypuszczają powszechnie na odzieży lecz w kątach, w szczelinach podłóg itd. Gąsienice, mniejsze niż 1 milimetr, rozpoczynają wędrówkę w poszukiwaniu żywności i wtedy wżerają się do ubrań, futer itd., szybko rosną i stają się widzialne. Ale wówczas jest już zapóźno na ratowanie materjału. Badacze powyżsi dochodzą do wniosku, że tępić należy mole tylko drogą zatruwania materjału, służącego im za pożywienie. Po zbadaniu zgórą 2000 środków chemicznych, przekonali się obaj uczeni, że najlepszym środkiem jest „Eulan“, który przynajmniej materjały wełniane chroni od gąsienic moli, a nie szkodzi materjałowi. Prof. Hase poleca też t. zw. Hexchlorathan w proszku, zabijający jajka i gąsienice.

—:::—

Klęska kolejowych żółtodziobów.

Na sobotę dnia 23 maja zwołał osławiony Duma, jak prezes okręgowy N-peerowego Zjednoczenia zawod. polskiego — wiec ogólnokolejarski z porządkiem dziennym: 1) Obniżka poborów a regulacja płac, 2) Sprawozdanie delegacji emerytów, 3) Wnioski.

Jako przewodniczącego wybrano niefortunnie Antoniuka, tzw. przedstawiciela emerytów. wówczas, kiedy na sali było jeszcze niewielu ludzi, zaś jako referentka wystąpiła p. Czajkowska, sekretarka zarządu gł. ZZP. w Warszawie. P. Czajkowska przypuszczając, że na sali ma tylko swoich, zaczęła grać na uczuciach i byłoby babinie dobrze poszło, gdyby nie nietakt, p. Dumy, który widząc coraz więcej zapisujących się do głosu zwolenników Z. Z. K. szczorzył, i oświadczył, że nie potrzeba się zapisywać, gdyż i tak on do dyskusji nie dopuści.

Wśród poirytowanych kolejarzy rozległy się pod adresm Antoniuka wykrzykniki: Dzieci na wieś! Mąka i cukier do domu! Węgiel na pasek! Cała sala wrzała różnymi okrzykami, aż tow. Lang, uspokoiwszy nieco zebranych, zaproponował na przewodniczącego tow. Talarka. — co uchwalono większością głosów.

Tow. Talarek udzielił w dalszym ciągu głosu p. Czajkowskiej, lecz zwolennicy p. Dumy i Antoniuka, dotknięci usunięciem ich prezydjum, krzykami i hałasem przerwali jej referat.

Przedstawiciel policji, widząc taki stan rzeczy, rozwiązał zgromadzenie.

Inicjatorowie wiecu widząc się w znikomej mniejszości rzucili okrzyk: Członkowie ZZP. opuścić salę, idziemy do swego lokalu, a kiedy wyszli pokazało się, że było ich zaledwie kilkunastu tak, że wstydząc się iść w tak skromnej liczbie, wrócili z powrotem.

Przygodnie jednak znajdujący się na sali poseł Bryl ze stronnictwa „Jedność ludowa“, widząc co się święci zgłosił się do prezydjum i oświadczył, że wobec rozwiązania wiecu kolejarzy, on rozpoczyna zgromadzenie poselskie.

W treściwym referacie o sytuacji politycznej i przyczynach nędzy wśród masy pracującej miast i wsi omówił pos. Bryl wszystkie niejsze a dotyczące bytowania klasy robotniczej sprawy, silnie podkreślając i wskazując na Z. PPS. w sejmie jako jedyny szczery i konsekwentnie broniący interesów robotniczych zespół na terenie politycznym.

Przestrzegł, przed wszystkiemi żółtymi i białymi agitatorami, których reakcja wysyła tak między ruch ludowy na wieś, jak i między klasę robotniczą.

Po referacie posła Bryla, interpelował posła tow. Lang, następnie kol. Wójcik, p. Lajstinai imieniem emerytów, na co poseł Bryl dał wyczerpujące odpowiedzi.

Tow. Herbst jako ostatni zabrał głos dla odczytania następującej rezolucji:

RETOLUCJA:

Zgromadzenie Kolejarzy w sali „Grażyna“ uchwalają:

1) Zgromadzeni domagają się od rządowych czynników by wpierwszej linji ujął w swe ręce i zgniótł szalejący wyzysk uprawiany na kolejarzach i wogóle na pracownikach państwowych przez nieuczciwych detajlistów i hurtowników i protestują jak najenergiczniej przeciw ciągłej redukcji płac kolejarzy z których i tak zaledwie użyć mogą.

2) Zgromadzeni domagają się rozwiązania płac emerytalnych, tak pomyślnie by zabezpieczyć emerytom możność spokojnego życia.

3) Zgromadzeni domagają się od Ministestwa Kolei jak najszybszego załatwienia sprawy pragmatyki w myśl życzeń bloku Związków.

4) Zgromadzeni potępiają jak najenergiczniej uprawianą demagogję przez Zw. ZZP. a wszczególności gratulują NPR cennego nabytku w osobie p. Dumy itp.

Rezolucję tą jednogłośnie uchwalono, poczem przewodniczący tow. Talarek rozwiązał zgromadzenie. Tak się zakończyła pierwsza większa kompromitacja ZZP z osławionym Dumą na czele — na bruku lwowskim.

Nowy kodeks moralności na wiek 20-sty.

Kołomyja, w maju.

Redakcja „Gazety Kołomyjskiej“, trzyma się uparcie u siebie tradycji, napadania w ordynarny sposób na osoby uczciwe, lecz jej niesympatyczne. Brak odwagi, by podpisać zjadliwy artykuł, zasługuje tylko na pogardę ogółu. Wstydzicie się widocznie słów własnych, bo wiecie, że ludzie je czytający, widzą w nich tylko gadzinową ślinę, która jednak nie dotknie nawet buta tego człowieka uczciwego, do którego mierzycie.

Że autor jednodniówki, wielokrotnie przez was prowokowany, prof. Czekałowski, miał odwagę rzucić endekom w oczy garść gorzkich słów prawdy, podpisawszy to — co napisał, to nazywa się to w „Kołomyjce“ rozbijaniem jedności narodowej.

Oburzył endeków kołomyjskich tytuł szczurów, a to, że spokojnych. z całą godnością zachowujących się na wiecu robociarzy, nazwano myszami pod miotłą, to ich nie oburzyło.

Czyż wypadało ludzi nie tak „głęboko wykształconych“ jak panowie z komitetu redakcyjnego, ale ciężko pracujących, nazywać „myszami pod miotła“?

Ale jest już u was dobry zwrot ku sanacji. „Gazeta Kołomyjska“, mająca w swojem gronie kilku profesorów gimnazjalnych, zaczyna nareszcie interesować się „podwórkiem gimnazjalnem“.

Powiada anonimowy skryba w. tymże pisemku, że „na szczęście jest w gimnazjum tylko jeden profesor, który wydaje jednodniówki, zamiast jechać do Rumunji z wycieczką i to na wielkanoc“. Szkoda, że w tak licznem gronie znalazł się tylko jeden taki odważny. Powiada skryba, że jednodniówka źle działa na młodzież, bo odrywa jej pracę społeczną. — Autor anonimowy powinien stanowczo poddać się obserwacji lekarskiej, bo gdy autor jednodniówki żąda, by praca społeczna była jasna, czysta, nie bojąca się światła dziennego, to on krzyczy, że to niemoralność.

Chyba, że „Gazeta Kołomyjska“ ogłosi nowy kodeks moralności, ale zanim go ogłosi, to może nam napisze w swym tygodniku o takich profesorach, co pijani przychodzą do gimnazjum lub robią skandale pod budynkiem starostwa, a biedny ojciec, mający trzech synów w gimnazjum, musiał podtrzymywać pana profesora.

Możeby napisano o takich, co to zajmują się żywo i polecają młodzieży księgarnię „Rozwoju“. wystawiali tam „Kartki z więzienia“ Niewiadomskiego.

Albo też o takim katechecie, co za pobicia miewał rozprawy sądowe i co mówił, że do Narutowicza byłby strzelał, jak Niewiadomski. O takich, co mieli dochodzenia o obrazę religji itp. Może to będą moralniej działające wiadomości i przykłady dla młodzieży, aniżeli żądanie „jednodniówki“, by uczciwość i etyka panowały w życiu społecznem.

Zakład państwowy dla ochrony matki i dziecka w Wiedniu.

Wiadomo, że w Wiedniu odbywa się teraz wystawa higjeny, która zwraca ogólną uwagę nadzwyczajnemi urządzeniami i środkami dla zachowania i podniesienia stanu zdrowotności ludności.

Jedną z szczególnych atrakcyj jest wystawa Państwowego Zakładu ochrony matki i dziecka w ramach Izby robotniczej.

Zakład ten, zbudowany jeszcze przed wojną z funduszów jubileuszowych, jest w swoim rodzaju wzorem dla podobnych urządzeń. Mieści on dom dla osesków i matek, szpital dla osesków i małych dzieci; uczelnię niejako dla lekarzy poświęcających się pediatrii i dla pielęgniarek, Jedna z sal dla osesków wystawiona jest w naturalnej wielkości, o ścianach szklanych. Biało lakierowane meble idą w zawody blaskiem swoim z niklowemi naczyniami. Całe urządzenie w myśl wymagań higjeny zmywalne, Każde dziecko ma w swojej szafce nocnej — swoje szklaneczki, łyżeczki, szczotki, mydło, grzebień. Rzeczy te bowiem nie mogą przechodzić z dziecka na dziecko. Na jednem z łóżeczek leży ogrzewacz, służący do utrzymania przy życiu przedwcześnie urodzonych; zachowuje on wciąż jednakową temperaturę. Cztery lampy żarowe, promieniujące ciepło, dostarczają dziecku brakującego mu wewnętrznego ciepła. Duży stół służy do przewijania dzieci i do badań lekarskich. — Godną uwagi jest też „szkoła chodzenia“, urządzenie, ułatwiające maleństwom początki sztuki chodzenia. Że nie brak wanien, wanienek, ogrzewaczy, pieluch, nie trzeba dodawać. Ogromną uwagę poświęca się najważniejszej sprawie karmienie dzieci, dla której mnóstwo jest drobnych urządzeń.

Gdyby to można udostępnić je całej ludności, jakżeby spadła śmiertelność dzieci!

Chadecka demagogja.

Panowie z chadecji usilują usidlić dusze robotnicze blagą i przekupstwem. Tam gdzie blaga zawodzi próbuje się rozbijać robotniczą solidarność przy pomocy zapłaconych najmitów.

Obecnie uwijają się jakieś indywidua z pod ciemnej gwiazdy po mieszkaniach dozorców i opowiadają smalone duby o działalności „katolickiego“ związku stróżów z Gródeckiej 2.

Oni to — wedle informacji najmitów pańskich — doprowadzili do umowy z właścicielami kamienic.

Otóż stwierdzić należy, że jedyną organizacją, stojącą na straży interesów dozorców domowych jest „Praca“. Od 28 lat prowadzi to stowarzyszenie walkę o to, ażeby los stróżów uczynić bardziej ludzkim.

Stróże i dozorcy domowi, przywiązani do swego stowarzyszenia nie będą tolerowali intresów psioczących na ich związek.

I dlatego „Praca“ nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności, jeśli tego czy innego intruza, agitatora chadeckiego spotka gruba nieprzyjemność.

Z wydawnictw.

PANTEON POLSKI, dwutygodnik ilustrowany poświęcony czci i pamięci poległych za Polskę, wraz z kroniką czynów żołnierza polskiego w latach 1914 do 1921, wyszedł dnia 15. maja 1925 r. Nr. 10 (14) i zawiera nast. artykuły: współpraca skautingu przy odbudowie Polski, dalszy ciąg walk pod Kostiuchnówką, życiorys poległych: artysty por. Koniecznego, of. Chmury, podlc. Szerszenia-Izdebskiego. Wekermana i wielu innych.

Piękne wspomnienie poświęcone ś. p. mjr. Wyrwie, poległemu pod Kostiuchnówką. a także ś. p. chorążemu Skrzyńskiemu.

Dalszy ciąg dziennika Lipińskiego z życia i czynów I. Brygady, wspomnienie o 6 p. p. Leg. Pol — A.Kochanowskiego i wiele innych bardzo cennych fragmentów z tych czasów zamykają ten piękny zeszyt. — Adres: Lwów, Zielona 7.

„GŁOS PRAWDY“ Nr. 88. tygodnika politycznego wyszedł z druku. Treść: Godzina decyzji — W. Stpiczyński. Naprawa sejmu i rządu — przedewszystkiem — T. G. Dusze bez słońca — Jan Bzura. W obronie wolności obywatelskiej — poseł Eugenjusz Śmiarowski. Czem ma być rada gospodarcza? Rokowania handlowe z Niemcami. Przegląd zagraniczny — T. E. Stan środków komunikacji w Polsce. Ponadto numer zawiera przegląd prac Izb prawodawczych, wydarzeń światowych, oraz prac nad odbudową państwa.

Redakcja i administracja, Warszawa, szpitalna 1. 1.

—:::—

Z życia artystycznego.

NOWA WYSTAWA TOW. SZT. PIĘKN. W MUZ. PRZYM.

Lwów, 27 maja

Równocześnie z wielką wystawą na pl. Targów Wschodnich otwarte są też podwoje Tow. Szt. Piękn. w Muz. Przemysłowem.

W niedzielę ubiegłą ujrzeliśmy pokaz nowych prac Kazimierza Sichulskiego, oraz kilku nowych artystów lwowskich, a to Stanisława Matzkego, Artura Klara i Wandy Żygulskiej-Pogonowskiej.

Rzecz prosta, że nad wszystkimi pracami zebranymi tam, dominują dzieła Sichulskiego. Wiew potężnego talentu przenika każdą jego pracę i wywiera dziwne ożywcze wrażenie, zwłaszcza w dobie, kiedy widzimy tyle, tyle rzeczy nieprzekraczających ram poprawnej przeciętności i... tyle, tyle rzeczy nawet do tych ram niedociągniętych.

Talent Sichulskiego jest nietylko wielki, ale i wciąż darzący jakąś nowością, pierwiastkami świeżości, które są dowodem siły żywotnej tego twórczego, indywidualnego umysłu.

Stanisław Matzke daje rzeczy niezmiernie spokojne, zharmonizowane, zdradzające dużą kulturę artystyczną, sumienność, opanowanie tematu i szlachetną prostotę w ujęciu problemów malarskich. Niekorzystnie może złożyło się zgromadzenie razem obrazów z przewagą barwy zielonej, co wywołuje pewne wrażenie jednostajności.

Obrazy Artura Klara są poprawne, jednad dają tylko wrażenie naturalistycznych studjów, nic pozatem.

Z Żygulską-Pogonowską nie zgodziłabym się w traktowaniu twarzy; szare, mętne tony działają tu bardzo niekorzystnie. Układ postaci dość twardy, jednakże od czasu ostatniej wystawy tej artystki można zauważyć krok naprzód ku wyzwoleniu z pęt „minusów“, które stoją na drodze rozwoju jej talentu, nie dozwalając na zaklęcie w kształcie i barwie wizji jej artystycznej wyobraźni. (m. h.)

—:::—

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE:

Środa o godz. 7.30 wiecz. „Don Juan“ (ostatni gościnny występ Węgrzyna).

Czwartek o godz. 7.30 wiecz. „Casanova“.

Piątek o godz. 7.30 wiecz. „Królowa Saby“ (po raz ostatni w sezonie).

Sobota o godz. 7.30 wiecz. „Rigoletto“ (gośc. występ B. Franciego).

Niedziela o godz. 3 popoł. „Obrona Częstochowy“ (przedstawienie popularne).

Niedziela o g. 7.30 wiecz. „Bal maskowy“ (gośc. występ B. Franciego).

Poniedziałek o godz. 7.30 wiecz. „Wesele Figara“.

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO. ul. Gródecka 25.

Środa o godz. 7.30 wiecz. „Cudowne medjum“.

Czwartek o godz. 7.30 wiecz. „Dzikus“ (premiera)

Piątek o godz. 7.30 wiecz. „Dzikus“.

Sobota o godz. 7.30 wiecz. „Dzikus“.

Niedziela o godz. 7.30 wiecz. „Dzikus“.

Poniedziałek o godz. 7.30 wiecz. „Dzikus“.

REPERTUAR TEATRU NOWOSCI. ul. Słoneczna

Środa o godz. 7.30 wiecz. „Dama w purpurze“ (operetka w 3 aktach Gilberta — premiera).

Czwartek o godz. 7.30 wiecz. „Dama w purpurze“.

Piątek o godz. 7.30 wiecz. „Dama w purpurze“.

Sobota o godz. 7.30 wiecz. „Dama w purpurze“.

Niedziela o godz. 7.30 wiecz. „Dama w purpurze“.

Poniedziałek o g. 7.30 wiecz. „Dama w purpurze“.

—:::—

TEATR ŻYDOWSKI (Dyr. S. M. GIMPEL. ul. Jagiellońska L. 11.

Środa o godz. 7.30 wiecz. „Rumuńskie wesele“ z p. Kaniewską i p. Brejtmanem.

„DZIKUS“. Przemiła ta komedja będzie miała doskonałą odtworczynię w tytułowej roli: Czajkowską. Typem bardzo zbliżonym do „Świderka“ jest postać w „Dzikusie“.

BENVENUTO FRANCI W OPERZE LWOWSKIEJ. Dyrekcja zaangażowała na trzy gościnne występy wszechświatowej sławy artystę i pierwszego barytona Teatru „Scala“ w Medjolanie, Benvenuto Franciego. Pierwszy występ Franciego odbędzie się w „Rigolecie“ w sobotę 30. b. m., drugi w niedzielę w „Balu maskowym“ a nie, jak mylnie zapowiedziano w „Trubadurze“.

Osobliwe umoralnianie dzikich.

W pónocnej Kanadzie żyją plemiona Eskimosów, w stanie pierwotnej kultury.

Kapitan Rasmunsen, który niedawno powrócił z wycieczki do kraju Eskimosów, sprawdził, że Eskimosi zabijają wszystkie niemowlęta płci żeńskiej. Wskutek tego dorosłe kobiety są między nimi rzadkością i walki o nie niejednokrotnie kończą się mordem. Wśród jednego plemienia Eskimosów 65 proc. mężczyzn miało na sumieniu jakieś morderstwo.

Ponieważ według prawa angielskiego morderca, skazany przez sąd na śmierć, musi być powieszony na miejscu, gdzie dokonał zbrodni, a Eskimosi są nomadami, kat uzbrojony w szubienicę, musi podróżować w poszukiwaniu delikwenta. Ostatnio powieszenie dwóch Eskimosów morderców, kosztowało rząd kanadyjski jednego 10.000 funtów, a drugiego 15000 funtów szterlingów.

Czy nie właściwsze byłoby za te sumy zorganizować jakąś misję kulturalną, podróżników, którzyby oświecili nieco krwiożerczych i ciemnych dzikusów, ukazali im sposób życia łagodniejszy? W każdym razie tracić 15.000 funt. szterl. na ukaranie zbrodniarza, a nie starać się o zasadniczą zmianę trybu życia koczowniczego, pół- dzikiego plemienia nie jest polityką zbyt mądrą.

— A więc zaparł się go pan pan trzy razy...

— Jakto? co to znaczy? co pan chce przez to powiedzieć?

— Trzy razy... a kur nie zapiał jeszcze po raz pierwszy. Ten człowiek jest naprawdę prorokiem, panie T. S.

Król filmowy udawał, że mnie nie rozumie ale jego twarz stała się ciemnoczerwona.

— Jak się pan ma, panie Westerley? — ciągnąłem — jak się panu podoba pan T. S. w roli pierwszego papieża?

— Co? czy on ma występować?

— Panie Billy — wtrącił Rankin.

— Będzie świętym Piotrem — zapewniałem — będzie dzierżył w ręce klucze Królestwa niebieskiego. Pan wie przecie, że zamyśla wystawić film religijny dla tego Cieśli. Może w nim pan Westerley nada się do roli... powiedzmy... Pontiusa Piłata...

— Ha ha — roześmiał się sekretarz zjednoczenia kupców i fabrykantów. — A to dobre... Daj mi pan tylko możliwość zetknięcia się z tymi kacerzami a idę o zakład, że im dobrze zatkam gębę...

XXXII.

— Przewodniczącym zgromadzenia był Brown, stojący na czele Rady związków zawodowych. Odpowiednio do swej godności miał wygląd poważny, nudny i uroczysty. Lecz nawet i jego wytrąciła z równowagi brutalność policji, a jak zauważyłem, cały zgromadzony tłum czekał tylko na sposobność, by dać wyraz swemu wzburzeniu.

Brown przedstawił zgromadzeniu przełożonego związku zawodowego kelnerow, solidnego obywatela, mającego wygląd zamożnego kupca. Złożył on relację z burzliwych zajść przed „Restauracją Książęcą,“ wyjaśnił motywy strajku i zobrazował życie za kulisami wielkich restauracji. Do „Książęcej“ uczęszczałem niejednokrotnie ale nigdy nie zaglądałem za kulisy, nigby też nie byłem na podobnem do dzisiejszego zgromadzenia — to też wszystko, co widziałem i słyszałem, wywoływało w myślach moich zamęt, podobny do oszołomienia. Czego ci ludzie nie wrzucali do mięsa siekanego! A ów obrzydły zwyczaj niezorganizowanych kelnerów, którzy mszcząc się za zbyt mały napiwek albo za złe obejście z nimi, pluli do zupy!

Wszyscy wstrzymali oddech. Chłopię spojrzało nasamprzód na Cieślę i... uczyniło jeden krok.

Wielki krzyk zdumienia wydarł się z piersi otaczających. Nagle rozległ się trzask jak gdyby wypaliła strzelba... krótkie światło... białe obłoczki dymu wzniosły w powietrze. Dał się słyszeć przenikliwy pisk kobiet... niektóre omal nie popadły w omdlenie, choć nie stało się nic nadzwyczajnego. To tylko zrobił zdjęcie reporter niezawisłej ajencji prasowej, który czyhał, stojąc na drabinie w rogu pokoju.

— Dobrze zaaranżowane — szeptali zawistni konkurenci, a inni znowu wyrażali przekonanie, że cała ta scena była z góry ukartowaną grą między Cieślą a Kowrskim.

Ale przewódcy zwiazków zawodowych znali małego krawca i wierzyli. I nie wątpili już teraz, że Cieśla będzie odpowiednim mówcą na masowem zgromadzeniu.

XXXI.

Wszyscy odczuwaliśmy już potrzebę objadu ale Cieśla oświadczył, że chce się modlić. Jak się zdaje, czynił to zawsze, ilekroć czuł się znużony a miał przed sobą jakąś pracę. Powiedział nam że sam trafi do Grant Hall, do lokalu gdzie się miało odbyć zgromadzenie; mnie jednak trudno było pogodzić się z myślą, że będzie musiał sam iść przez ulice. Zapowiedziałem mu tedy, że będę tu o w pół do ósmej i wymogłem na nim przyrzeczenie, że nie opuści Domu Związkowego.

Tymczasem zastanawiałem się nad tem, komu mógłbym powierzyć „straż przyboczną“ nad nim. Przyszedł mi na myśl stary druh, Joe.

Józef Camper był dawniej członkiem drużyny footballowej, do której należał i mój brat. Posiada on barki podobne do największych szynek w sklepie rzeźnika! i można się na niego spuścić jak na psa nowofundlandzkiego. Byłem pewny, że gdy go poproszę, aby wziął w opiekę mego przyjaciela i nie pozwolił mu wyrządzić żadnej krzywdy, podejmie się tego — mimo że mój przyjaciel nie nosi spodni ale chodzi w długich, powiewnych szatach. Stary Joe nie wie nic o religji ani o socjologji — zna się tylko na piłce nożnej, samochodach i hurtownym handlu papieru.

Za wiersz. milm. 1 szpaltowy zwykle za tekstem Zł. —·12. Nadesłane Zł. —·36, w tekście Zł. —·60.

OGŁOSZENIA

Na 1-ej str. Zł. —·70 Drobne ogł. za słowo Zł. —·10 Komunikaty Zł. —·48, zamiejscowe o 25% drożej.

Ogłoszenie. 15—3

Sąd okręgowy jako handlowy w Złoczowie Firm. 16/25 Stow. I. 203 ustanowił podpisanych likwidatorami Kasy Zaliczkowej »Nadzieja« w Busku, Stow. zarej. z ogr. por. w likwidacji. O tem zawiadamiamy wierzycieli powyższego stowarzyszenia, wzywając ich do zgłoszenia swych pretensji w nieprzekraczalnym terminie 6-cio miesięcznym od dziś.

Busk, dnia 26 maja 1925.

Wolf Wiener, **Róża Kutten,** **Wolf Klein.**

15—1

Ogłoszenie.

Dnia 5 czerwca 1925 o godzinie 17 odbędzie się

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

Członków Kasy Zaliczkowej „NADZIEJA“ w Busku

stow. zarej. z ogr. por. w likwidacji w dawnym lokalu Stowarzyszenią w Kancelarji Dra S. Kuttena w Busku, na które się wszystkich członków niniejszem zaprasza. W razie braku kompletu odbędzie się powtórne Walne Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym dnia 7/VI w tym samym lokalu.

Porządek dzienny: 1) Odczytanie sprawozdania rewizora, odbytej dnia 3/V 1925 rewizji, przepisanej ustawą o spółdzielniach z dnia 29 października 1920 Dz. u. Rp. Nr. 111 wraz z uwagami Powszechnego Związku we Lwowie. 2) Oświadczenie się Rady Nadzorczej co do wyniku rewizji, tudzież przejęcie takowej przez Walne Zgromadzenie do wiadomości. 3) Sprawozdanie Dyrekcji i Rady Nadzorczej z czynności i rachunków za czas od dnia 1 stycznia 1914 do 31 grudnia 1924 i udzielenie tymże absolutorjum. 4) przedłożenie bilansu otwarcia w złotych od 1/I 1925, przyjęcie tegoż. 5) Wybór 3 członków Rady Nadzorczej na przeciąg lat trzech. 6) Wnioski członków.

Likwidatorowie:

Wolf Wiener, **Wolf Klein,** **Róża Kutten.**

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk. Lud. Sp. Tow. Wyd., Lwów, ul. L. Sapiehy 77 — Tel. 496.

Zatelefonowałem do niego, potem zjedliśmy objad i punkt o w pół do ósmej nasz samochód zatrzymał się przed Domem związków zawodowych. Ujrzałem Ewerettа, sekretarza pana T. S., kroczącego ulicą.

— Ośmieliłem się — zaczął, jakgdyby się chciał usprawiedliwiać — sądząc, że pan Cieśla będzie mówił o ważnych sprawach... chciałbym stenografować jego mowę...

— Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony — odparłem. — Nie wiedziałem wcale, że pan się nim interesuje.

— I ja tego nie wiedziałem, ale zdaje się, że tak jest... zresztą pozwolił mi tu przyjść...

Wyszliśmy na piętro, gdzie zastaliśmy Cieślę, czekającego na nas. Wziąłem go pomiędzy siebie i Joego, Ewerett szedł za nami — i tak dążyliśmy do Grant Hall. Wielu ludzi oglądało się za nami, niektórzy przyłączyli się do nas lecz Bogu dzięki, nie robiło to wrażenia gromadzącej się tłuszczy. Poprowadziłem mego proroka tylnemi drzwiami do lokalu i umieściłem go za kulisami. Tutaj napadła go jakaś stara, rozentuzjazmowana dama, która wręczyła mu ulotkę, zwracającą się przeciw okrucieństwom wiwisekcji a jakiś stary pan o białej brodzie i trzęsących się rękach zaprosił go na posiedzenie spirytystyczne. Znalazł się tu także prorok mojej ciotki Katarzyny, autor „Wiecznej Biblji“, warjat chodzący w białych szatach, z fryzurą, jakgdyby pochodzącą z Salonu madame Planchet, który jak zwykle trzymał zawinięte w papier gazetowy żółte buraki i cebule, daninę, ofiarowywaną mu stale przez moją ciotkę.

Z tymi ludźmi mogłem bez obawy zostawić Cieślę; wyszedłem tedy z za kulis, by zobaczyć publiczność.

Sala była przepełniona: znajdowało się na niej około trzech tysięcy ludzi. zauważyłem również silny oddział policyjny i z niepokojem myślałem, co się tu dziać będzie. W naszych bowiem czasach nie wie się nigdy, czy zgromadzenie publiczne dojdzie do skutku, a jeszcze mniejszą ma się pewność, czy zakończy się bez przeszkody. Jednak tłum zachowywał się spokojnie; jedynym burzycielem spokoju był socjalista, sprzedający literaturę partyjną.

Ujrzałem Mary Magnę, wchodzącą wraz z Laurą Lee, aktorką kinową i panią T. S.. Usiadły, znalazłszy miejsca. Poszukałem

oczyma króla kinowego i odnalazłem go przy drzwiach, zajętego rozmową z jakimś osobnikiem. Podszedłszy bliżej, poznałem w towarzyszu pana T. S. Westerleya, sekretarza Zjednoczenia kupców i fabrykantów. Domyślałem się, dlaczego ten człowiek tu przyszedł: chciał ujrzeć nowego przewrotowca, a może i wydać policji odpowiednie zarządzenia.

Nie chciałem podsłuchiwać rozmowy tych ludzi, jednak doszły mnie niektóre urywane zdania po pierwsze dlatego, że nie można nie słyszeć, gdy mówi T. S., powtóre, że zainteresowany odrazu pierwszem zdaniem, musiałem nastawić słuch.

— Na miłość Bożą, panie Westerley... właściwie, poco ja mam dawać pieniądze strajkującym? Całą tę przeklętą historję wywołały plotki gazeciarzy. Zająłem się tym człowiekiem, ponieważ Mary Magna powiedziała mi, że to nadzwyczajny typ... dlatego tylko zaproponowałem mu kontrakt z tysiącem dolarów gaży. Pan wie, że dzienniki rozdmuchują wszystko.

— A więc ten człowiek nie jest pańskim przyjacielem? — spytał tamten.

— Boże broń! czyż mam się zaprzyjaźniać z każdem indywiduum tylko dlatego, że ma charakterystyczny wygląd zewnątrzny?

W tejże chwili ukazał się Rankin, jeden z dyrektorów pana T. S.

— Chciałbym posłuchać, co mówi ów prorok, pański przyjaciel.

— Przyjaciel — wykrzyknął T. S. — kto mówi, że jest on moim przyjacielem?

— Gazety piszą...

— Gazety są zbzikowane...

W trakcie tego zbliżył się jeden ze strajkujących, którego poznaliśmy w kuchni Domu związkowego... świeży, żywy, młody chłopak.

— Co słychać, panie T. S.? — zawołał przyjaźnie. — Mówią, że nasz przyjaciel, Cieśla...

— Nie pleć pan bredni — oburzył się T. S. — może jest on pańskim przyjacielem ale nie moim...

Przystąpiłem do niego:

— O... pan T. S....

— Jak się pan ma, panie Billy?